

Ks. Zdzisław Chlewiński

## LITURGISTA I PRZYJACIEL

Z reguły, gdy ktoś odchodzi na zawsze z tej ziemi, wówczas dopiero uświadomiamy sobie, kim był ten, który odszedł. W takich również sytuacjach odczuwamy w szczególny sposób Jego brak. Tajemnica człowieka pozostaje dla nas zawsze tajemnicą, a sąd o innym człowieku, ocena Jego prawdziwej i najważniejszej wartości nie mogą być wyczerpujące i ze względu na naszą ograniczoność — w pełni słuszne. Poniższe uwagi mają więc charakter subiektywny, wspomnieniowo-refleksyjny.

Ks. Wojciecha Danielskiego poznałem dawno, w 1957 r. jeszcze jako diakona, w konwiktach księży studentów KUL. W tych latach w konwiktach odbywały się często wieczorami żywe dyskusje na temat duszpasterstwa akademickiego, wychowania seminaryjnego i innych ogólniejszych zagadnień; były one inspirowane przez ks. prof. Wincentego Granatę, ówczesnego dyrektora Konwiktów, wielkiego teologa i wychowawcę. Wojciech w tych spotkaniach brał czynny udział, był w sprawy te żywo zaangażowany. Studiował historię i liturgikę. Nie miałem z Wojciechem kontaktu typu naukowego, łączyła nas natomiast więź koleżeńska i „liturgiczna”.

Obecnie nie potrafię przypomnieć sobie, kiedy spotkałem się z Nim ostatni raz. O fakcie śmierci dowiedziałem się w czwarty dzień po Jego odejściu. Następnego dnia zobaczyłem Jego trumnę z ciałem w kościele św. Anny w Warszawie, uczestniczyłem wraz z dużą liczbą młodzieży w nocnej Mszy św. i w nocnym czuwaniu przy trumnie. Następnego dnia uczestniczyłem we Mszy św. w katedrze św. Jana i w uroczystości pogrzebowej na Powązkach. Pogrzeb Jego zgromadził setki ludzi, zwłaszcza tłumy młodzieży, z którą miał żywy kontakt, którą kochał i której był duszpasterzem.

Myślę, że teksty Liturgii Słowa wybrane osobiście przez Wojciecha w czasie Jego przygotowania się do odejścia, duch paschalny liturgii wyrażał wiarę i modlitwę setek młodych uczestników pogrzebu, a jednocześnie oddawał istotę teologii śmierci. W liturgii brzmiały pieśni o motywach zmartwychwstania z częstym wezwaniem Alleluja. Tchnęły one duchem autentycznej, odnowionej funebralnej liturgii. W skupieniu żalobnym górowała wiara i nadzieja, że śmierć, choć tak rzezczywista, nie jest absurdalna, górowała świadomość: „Życie będzie na wieki”.

Wojciechowi wiele w moim życiu osobisto-religijnym zawdzięczam. Nie tylko dlatego, że był zawsze życzliwym, godnym zaufania kolegą. Przez szereg lat razem koncelebrowaliśmy Mszę św. w kościele akademickim w Lublinie. Był duszą naszej grupy. Jego komentarze liturgiczne przed Mszą św. były zawsze teologicznie głębokie, interesujące, autentyczne i wyrażone w pięknej formie. Liturgia dla Niego nie była ceremoniałem, rytuałem, była systemem znaków widzialnych uobecniających Tajemnicą Rzeczywistość Wiary, która nas zbawia. Mszę św. jako sakramentalne uobecnienie Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa czynił ośrodkiem życia wewnętrznego. Liturgię rozumiał, kochał, żył nią, a także przez swoją postawę uczył innych ją rozumieć i cenić. Myślę, że to traktował jako ważne zadanie w swoim życiu — rozwijać kulturę liturgiczną wśród studentów teologii, księży, a także wszystkich wierzących. Uczył ich „sentire cum Ecclesia”. Jest to ważne, bo jak obserwacja potwierdza, wielu nawet profesjonalnych teologów ma słabą orientację i zrozumienie istoty i funkcji liturgii, a wielu traktuje odnowę liturgii w kategoriach formalno-rubrycystycznych. Życie liturgiczne było głównym narzędziem oddziaływania wychowawczo-formacyjnego. Jego sposób odprawiania Mszy św. był świadectwem Jego wiary, iż „ilekroć... spożywacie ten chleb lub pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor 2, 26). Jako historyk i litur-

gista żył w dwóch wymiarach czasu: historycznego i liturgicznego, wyznaczanego cyklami uobecniającymi wielkie zdarzenia Zbawcze. Jak czytamy w jednym z hymnów brewiarzowych: „Dzień, który do nas powraca, przez roku stałe nawroty”. Dzięki temu był zdolny pokazać, że liturgia pozwala uczestniczyć w Rzeczywistości Transcendentnej: Bóg, który jest Alfa i Omega, początkiem i końcem czasów w Liturgii uobecnia się dla nas.

Przez szereg lat w kościele akademickim przewodniczył liturgii Sacrum Triduum, starał się stworzyć dla uczestników warunki do jak najgłębszego przeżycia Misterium Paschalnego. Dla wielu ludzi przybliżył wielkie sprawy Boże, wielu ludzi spoza Lublina przyjeżdżało, aby w kościele akademickim przeżyć Misterium Paschalne.

Liturgia była pasją intelektualną i życiową Wojciecha. Znał ją i umiał nią innych zainteresować, chętnie na jej tematy dyskutował. Miał otwarty umysł, w świetle liturgii i w ramach liturgii widział wiele spraw teologicznych i życiowych. Wspominałem, że Jemu w tej dziedzinie wiele zawdzięczam. Dziś widzę, że był to wielki dar, że mogłem z Nim razem koncelebrować. Ciągle też pamiętąm trochę przypadkową rozmowę towarzyską. Było to — o ile pamiętam — w maju 1966 roku, w czasie której jedyną swoją uwagę wyjaśniającą o charakterze teologicznym pozwolił mi subiektywnie „odkryć” paschalny wymiar Mszy św. Jestem Jemu za to szczególnie wdzięczny.

Można również powiedzieć, że cała formacja intelektualna Wojciecha była liturgiczno-benedyktynska, był wewnętrznie związany z Tyńcem. Opactwo Tynieckie pociągało Go wciąż. Nie zdążył zrealizować swego planu i drugiego powołania.

Pracował dużo, często zwłaszcza w ostatnich latach był krącozłomczony. Zajęty był wieloma sprawami naukowymi, dydaktycznymi, organizacyjnymi, duszpasterskimi. Przeżywał ciągle wewnętrzny konflikt pomiędzy pracą naukowo-badawczą, którą kochał, a pracą duszpasterską, którą również kochał. W swoim testamencie wspomina, że kochał „posługę duszpasterską”. Był zaangażowany w obie wielkie sprawy. Pociągały Go badania historyczno-liturgiczne, a także duch apostolski nakazywał Mu ciągle służyć innym. Podjął się szerokiej i dynamicznej ogólnopolskiej działalności duszpasterskiej. Miał zresztą potrzebę i umiejętność tworzenia bliskiej wspólnoty ludzi, których łączyły wspólne przekonania, zainteresowania i wybór stylu życia.

Wojciech był spontaniczny i syntoniczny, nawiązywał łatwo z ludźmi kontakt, był w relacjach towarzyskich otwarty i szczerzy, ujmował dobrocią, bezpośredniością i delikatnością. Cała Jego postać miała swój charakterystyczny wyraz. Wysoki, był zawsze trochę pochylony, nie zawsze kontrolujący swoją bogatą mimikę twarzy, w całym swoim byciu był indywidualnością, miał pewną pociągającą oryginalność. Miał pogodne, allocentryczne usposobienie, poczucie humoru, nawet w stosunku do samego siebie (co uchodzi wg niektórych psychologów za objaw szczególnie dojrzałej osobowości) i tym budził u ludzi zaufanie. Był spowiednikiem wielu, bo był dla wielu autorytetem moralnym, bo ich rozumiał, współczuł, był rzeczywiście otwartym kapłanem. Rozumiał i odczuwał drugiego człowieka w jego „szczytach” i upadkach, radościach i niepowodzeniach, w walkach wewnętrznych. Myślę, że znajomość ludzi nie płynęła u Niego z wiedzy książkowej, lecz z jego własnych doświadczeń, był tym kto sam dużo przeżył i cierpiał.

Jego dojrzałość duchowa związana była ze wspomnianą już właściwą Jemu zyczliwością i przyjacielskością dla ludzi. Był przyjacielem wielu, bo wielu był zdolny zrozumieć. Do każdego człowieka zbliżał się z zyczliwością i każdemu chciał być pomocny i nieść mu istotne dobro. I dawał je też rzeczywiście każdemu, ktokolwiek tylko chciał je przyjąć. W postawie duchowej tkwił sekret Jego umiejętności dostosowania się do pozio-

mu i umysłowości każdego, z kim wypadło Mu się zetknąć, łatwość znalezienia wspólnego z nim języka.

Odznaczał się prostotą i pewnego rodzaju pokorą intelektualną. Nigdy nie wydawało Mu się, że już dość wie lub umie, był szczerzy i bezpretensjonalny. Myślę, że miał też poczucie swoich braków. Dzięki temu do ostatnich swoich dni był człowiekiem prawdziwie otwartym i dostępnym wciąż nowym możliwościom intelektualnym. Nie zdążył napisać i wykończyć tego, co rozpoczął i co zamierzał. Bóg odwołał Go z ludzkiego punktu widzenia — za wcześniej, przed czasem, ale myśli i plany Boże nie są takie jak nasze.

Kończąc te uwagi, myślę, że ks. Wojciech był autentycznym, szczerym człowiekiem i kapłanem. Żył konsekwencją swojego chrztu i swojego kapłaństwa, a chwila śmierci, przyjęcie jej, była Jego ostatnią decyzją, uwieńczeniem poprzednio dokonanych wyborów. Mimo jego odejścia od nas jeszcze żyjących, mimo złożenia Jego ciała na przechowanie do ziemi cmentarnej, wierzę, że śmierć nie oddzieliła nas od Niego i że Zmarły jest nam w dalszym ciągu bliski, a nawet bliższy poprzez „Świętych obcowanie”. Nie rozstał się z nami, zmieniała się tylko postać naszego z Nim obcowania.

Lublin

KS. ZDZISŁAW CHLEWIŃSKI

**Ks. Władysław Głowa**

## **POWOŁANY NA SPRAWOWANIE LITURGII NIEBIESKIEJ**

Tak pomyślał każdy, kto znał śp. ks. dra Wojciecha Danielskiego, na wiadomość o Jego śmierci 24 grudnia 1985 r. Bo jeżeli liturgia ziemską jest zapoczątkowaniem liturgii niebieskiej i prawdziwym w niej uczestnictwem (KL 8; KK 50), to liturgia sprawowana przez ks. Wojciecha była najbardziej czytelnym znakiem tej prawdy. Tak odbieraliśmy swojego dobrego Profesora, Przełożonego i Kolegę, szczególnie w tym wszystkim, co dotyczyło Liturgii Eucharystycznej i Liturgii Godzin.

Ojciec święty Jan Paweł II, w swoim liście do biskupów *O tajemnicy i kulcie Eucharystii*, ukazując relację Eucharystii do kapłaństwa powiedział: „Przez nasze święcenia — których udzielenie, jak na to wskazuje już pierwsze świadectwo liturgiczne, jest połączone z Mszą św. — jesteśmy w sposób szczególnie i wyjątkowy związani z Eucharystią. Jesteśmy niejako „z Niej” i „dla Niej”. Jesteśmy też za Nią w sposób szczególnie odpowiedzialni...” (nr 2). To samo, tylko kilkanaście lat wcześniej powiedział nam swoim życiem i swoim zatroskaniem o Mszę św., zmarły ks. Wojciech Danielski. On naprawdę kochał Mszę św. i chciał wszystkim, którzy w niej uczestniczyli, przybliżyć tę „wielką tajemnicę wiary”. Służyły temu przygotowywane homilie, komentarze, intencje Modlitwy powszechnej, a także samo odprawianie Mszy świętych koncelebrowanych w kościele akademickim w Lublinie. Ks. Wojciech nie chciał, żeby ktoś przypadkowo przedwniczył koncelebrze i bez przygotowania głosił krótką homilię, jaka obowiązywała w naszych codziennych Mszach św. I dlatego już wcześniej sporządzał listę koncelebransów, aby przeszkodzeni mogli się zamienić czy znaleźć zastępstwo.